

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grusa

ŚMIGUS.



gry.

A to ci psia jucha! zmyka klejby chłop przed daniną!



Wesołych Świąt.

*Że Świąt wesołych życzy Polsce „Szczutek”,
W to wątpić może dziś chyba idjota,
Bo nie jesteśmy ta brzydka hołota,
Która w życzenia nałoży wam trutek.*

*Gdy rymy same mi ze serca płyną,
Więc staropolskim, prastarym zwyczajem,
Najpierw się dzielim Wielkanocnym jajem
Z Ojczyzną, z Dziadkiem i z bliską rodziną.*

*I jeszcze dalej ta wielka gromada,
Swoi i obcy zmieszani pospołu;
Gdy do naszego przystąpili stołu
Także życzenia im złożyć wypada.*

*Przejdźmy z kolei do mniej miłych twarzy:
Tu już satyry trza zapalić loncik.
Więc przedewszystkiem chcę odrębny kącik
Znaleźć w mem sercu dla naszych paskarzy.*

*Niechaj im zdrowo chowa się dzieciństwo,
A syn ich stroni od krutek i stryczka,
Bowiem w naturze jest dziwna nawyczka,
Że świnia z świnia zawsze spłodzi świństwo.*

*W końcu dla wrogów naszych życzeń chwila:
Skoro godzina obrachunku przyjdzie,
Niech wyjdą jako Kiernik na Dolijdzie,
Lub się tak natkną jak Putek na Bryla*

Henryk Zbierzchowski.

Djabeł i dolary.

(Opowiadanie organisty.)

Był se raz chłop, gospodarz nie wielgi, bida go gryzła, rady se nijak niewiedział, aż zaprzegnał skapy do woza pojechał do lasa i poczon krzyczeń:

— Kusy, skiele zatracone pódžno tu!

Wyskoczył czarny z pod paproci i pyta:

— Cego kces?

Ano mówi mu chłop tak:

— Bida mi doskwira, pomóżcie mi trocha!

Myśli czarny, myśli, aż powie:

— Jako miałeś do mnie wiare i zaumfanie, to naści zato garść dolarów. Niech ci wyndą na zdrowie.

Chłopisko chycił dolary w szmate je zawinał i na wozie pod słańsko wraził, aby mu nie zrabowali po drodze, potem konie zaciął i do domu nawrócił.

Jedzie — jedzie a tu koniska cora barzy sie naciongają, cora im cięży

i cięży, az stanęły i go rusyć dali ni-mogą.

— Kiż choroba! — mówi chłop i zlazuje z siedzenia, ogląda się a tu wóz kopiasto naładowany, ze nicem fura siana.

Tak ci niedziwota ze skapy stanęły.

A wicie, co było? Jucha ditko — żał mu sie zrobiło dolarów — i po drodze chłopu cichcem na marki je wymienił.



Wielkanoc 1922.

Wielkanoc. Wielka noc...

Święto Zmartwychwstania — rezurekcyjna radość przysypanej popiołem — święto strzelistego aktu wiary — święto przewartościowania ludzkiego „wierzę” w naświetleniu złotych promieni wiosennego słońca, wśród niedosłyszalnego szepotu modlitewnego pierwsiońków zapatrzonych w lazur cudnego nieba; wśród syku rozkoszy pękających baziek, pisku wylęgających się kurcząt i dziwujących się zajęcy, którym w dzień ów radosny jajko znosić kazano.

Wielkanoc.

Rok w rok obchodzimy niezmiennie Wielkanoc i nic się nie zmienia, jak w leksykonie Mayera... Kalendarz zapowiada Wielkanoc, więc jakby na zamówienie poczynają się do nas uśmiechać Mamcia-Przyroda — kury poczynają gdać radośnie wśród gromady kurcząt, podobnych do żółtych kulek jedwabistej peli — pierwsiońki kokieteryjnie wychylają swe banalne łebki z za śniegu, — bazie pęcznią jak piersi młodych dziewczyn do miłości żralych a świnię karmioną przez rok cały — padają pod rzeźnickim nożem przeznaczania...

A jest ci *Myśl* jedna, co zmartwychwstać nie mógł...

Jest myśl, skrzydlata, co oblatuje świat cały i wali w serca narodów mocarnie — na Jutrzniel budząc i święto Zmartwychwstania Człowieka...

Jest myśl przerastająca i rozsadzająca rusztowanie i fundamenty budowli, budowanych przez egoizm całych stuleci i narody przykute do taczki możliwych tego świata...

Jest myśl, co niby purpurowy, egzotyczny kwiat wykwiła na szlamie i bagnie utylitaryzmu, zachłanności i oczy ludzkie ku ziemi zwrócone, ku słońcu odwraca; ku jaśni i bezkreśnej dali, gdzie Wolność skrzydlata chadza, Braterstwo i Miłość jasnooka...

Jest myśl, co idzie ku nam po przez kraty więzień, bastiony, twierdze i kazamaty — ponad szpalery żołnierzy, mateczniki dyplomacji, kordony graniczne i zasieki drutu kolczastego...

Jest taka myśl! Jest ci takie święto: Święto Zmartwychwstania Człowieka.

*

A teraz pójdź ze mną Lloyd Dżordżu i oglądniemy sobie w Genui jajeczko, która mamcia Europa poroniła... Chodź-że serdecznie — a nuż się wylęło kurczątko, które przezwałeś in partibus infidelium „Równowagą ekonomiczną Europejczyków”...

Po co ci Unclą Sama?... Nic już ukraść nie można, więc nie dziw się, że z nami nie pójdzie... Chodź-że kochanie!... Ręczę ci, że z pewnością już się coś z jajka genuńskiego wy-

lęło. Europejczycy wysiadują już je kilka miesięcy — to cierpliwa babal...

I poszliśmy.

Pociągami dyplomatycznymi zajęli wszyscy, spragnieni narodzin kurczątko zwanego „Równowagą ekonomiczną Europejczyków”.

Są delegacji wielkiej, małej najmniejszej ententy.

W ogromnym koszu z wikliny siedzi mamcia Europa na jajku i stęka.

— Cyt panowie! Zaraz się wylęgnie! Zamknijże pyski!

— Izwolte barisznia, że ja podłożę wam to maleńkie, bolszewickie jajko — mówi gospadin Ciczerein, podsuwając się do kosza.

— Hands off!

— Długi carskiej Rosji zapłać naprzód monsieur! — woła pan Poincare. — Precz z pańskim jajkiem!

— Cicho panowie! Na miłość boską cicho!... Europa zejdzie z jajka i będzie skandal!

— A bodaj wam języki pokręciło!... Mówiłem, że Europa porzuci jajko! Patrzcie!

Z czerwonymi wypiekami na anemicznej twarzy, wygramoliła się Europa z kosza.

— Niech panowie sami wysiadują! — zawołała z goryczą uwiedzionej dziewczyny.

Lloyd George przypadł do kosza i własnymi rękoma nakrył jajko, aby je ochronić od ostudzenia.

Po chwili twarz mu się dziwnie przeciągnęła i drugą ręką zasłonił dziurki u nosa. Niesamowity zapach siarkowości rozszedł się po całej komnacie.

— Shocking... Zdaje się, że Europa niepotrzebnie tak długo wysiadowała to jajko... Ten kogut gallicki dawno mi się nie podobał.

— Jajko się zaśmierdziało! — zawołał uradowany gospodarz Ciczerein, ściskając za rękę gospodarza Joffego...

— Jeden jest Trocki, a Lenin jego prorok! odparł gospodarz Joffe, gładząc sobie jedwabistą brodę...

* * *



Patrzcie, patrzcie ludzie!.. Patrzcie co się lęgnie z jaj, których Ministerstwo Handlu nie zdołało jeszcze wywieźć z Polski!..

Wszelki duch Pana Boga chwalił!..

Ni to pies ni to bies! Apage sata-nas! Bodaj-żeś szczęził!... Co to jest?..

Ciało pokryte niby skórą zebry... Pasek obok paska... Paski, paseczki, pasy — podłużne skośne, zbieżne i rozbieżne paski, paseczki, pasy... Potworek olbrzymieje w oczach — przetrasta i oplata paskiem gniazdo — rozmnaża się, rozwija, rozwidla i o-motuje — płącze, ściska, dławi, szaleje!.. Brzuszek mu pęcznieje — olbrzymieje, zasłania swym ciałem słońce, niebo i rzuca czarny, ponury cień na słoneczne, wiosenne łąki i niwy nasze...

Lęgną się z jaj cudaczne istoty.

Jakieś karaluchy o mackach i ssawkach pijawek pełzają po gnieździe... Ohydne skorpiony cuchnące atmosferą magazynów konsumowych wydłużają zachłanne smoczki ust, szukając żeru...

Bezkręgowce glisty przewalają się w poplątanych kłębach, plugawiąc gniazdo i pożerając się wzajemnie...

Wymizerowane jętki jednodniówki brzęczą płacziwie, pożerane przez pajaki wielkości piskląt kurzych...

Małpki tragicznie śmieszne wyją z uciechy, babrając się w kale...

Nadęte ropuchy o pyskach reporterskich wydymają oblaźłe brzuchy i pluja dookoła lepka śliną, co w błoto tężeje i kał...

Jakieś niemrawe ciała bez głów, kotłują i tłamszą się po gnieździe, niby w drgawkach św. Wita...

Lęgną się z jaj cudaczne istoty!..

Wszelki duch Pana Boga chwalił!..

— — — — —

Wielka noc!..

I nic się nie zmienia, jak w leksykonie Mayera!..

RAORT.

Aforyzmy naszych mężów stanu.

Wolę mieć do czynienia z polskim rostrojem, niż z wileńskim zespołem...
Ponikowski.

Zdarza się czasem spotkać szewca, który potrafi uszyć buty ministrowi, zwłaszcza jeśli minister jest aktywistą a szewc endekiem. Downarowicz.

Łatwiej jest ściągnąć ministra z fotelu niż z obywatela daninę.

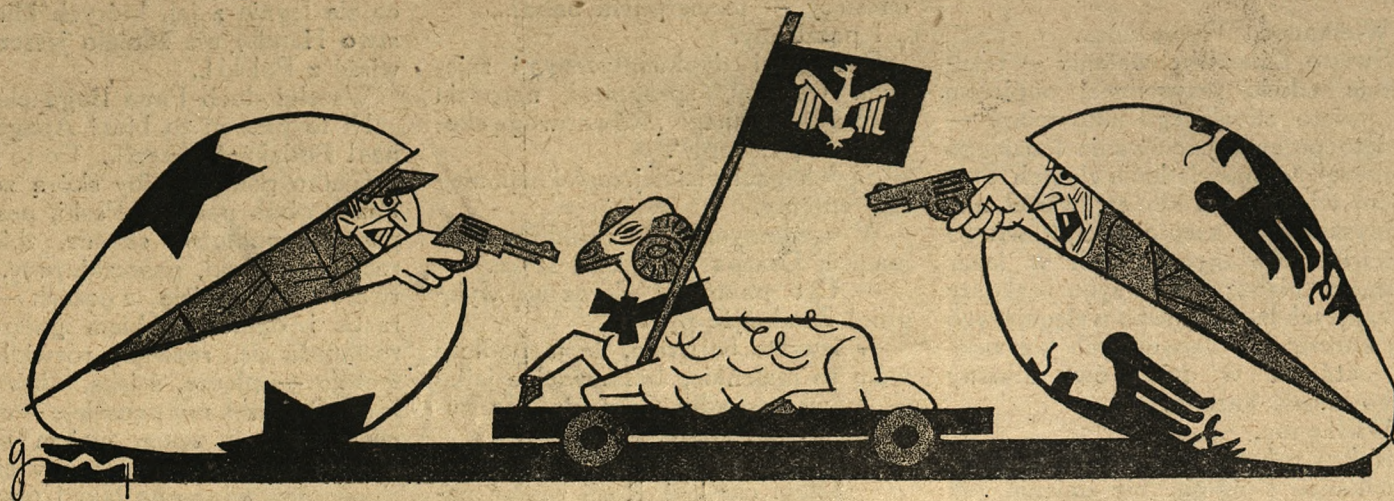
Michalski.

I w lesie człeka wypatrzą! Witos.

Nie wywołuj Witosy z lasa, bo się gniewa.
Stapiński.

Na kimś się mello, a na moim młynku się skrupi.
Bardel.

Najmilsza teka to jest własna hipo-teka.
Sosnkowski.



Przyjście Wiosny.

Działo się to około Wielkanocy r. Pańsk. 1922.

Miasto budziło się właśnie ze snu, a zegar na wieży wydzwaniał 9-tą, gdy Wiosna, inicjatorka wszelakiego „wcielenia bez zastrzeżeń“, spłynęła lekko w ulice Wilna, dotknawszy pąsem usteczek biało-amarantowego sztandaru na Górze Zamkowej.

Na jej widok zazieleniła się z radości Góra z przyległościami, całym przepychem swej złocistej dostojności zajaśniała Katedra, a szumiąca Wilja zbłękitniała pod wpływem pieśnyczot słonecznych. Starym zwyczajem, Wiosna skierowała się ku Starostwu, by uzyskać pozwolenie na pobyt.

Pan starosta Wimbor dosyć nieufnie, chociaż z przyjemnem zgorszeniem patrzył na prze- i powiewne szaty interesantki. „Pewnie wraca od bolszewików i zechce mi tu założyć rosyjski kabaret — kombinował błyskawicznie. Nowe wydanie Izy Kremer. Nie puszczę. Niech jedzie do Warszawy“. Dowiedziawszy się jednak o kogo chodzi, rozpogodził czoło i powitawszy Wiosnę najuprzejmiej skierował ją do Magistratu.

Za chwilę pukała nasza znajoma do biura prezydenta Bańkowskiego. Pan prezydent był w fatalnym humorze. Od chwili, kiedy przepadł przy wyborach na marszałka. Sejmu gniewał się na cały świat. „Łokuciejewski ma szczęście myślał. W każdym przysłowiu jest część prawdy.“ Była to zresztą słaba pociecha. Pozatem Wiosna, a raczej jej przybycie, zwiększało u niego zwykle strzykanie w kolanach. To też spostrzegłszy ją wybuchnął: „Wiosna! Już wiosna. Potrzebna pani tu jak Downarowicz w Radzie Ministrów. Stopi pani cały wileński śnieg i rozpląną się po mieście wszystkie brudy żydowskie. Znowu wjadą na mnie, że zamiast pilnować czystości zajmuję się polityką. Idź pani po redakcjach! Niech piszą o pani, może przestaną pisać o mnie“. Ta ostatnia możliwość udobruchała nawet pana

prezydenta tak dalece, że odprowadził gościa do drzwi.

Posłuszna Wiosna weszła do redakcji „Rzeczpospolitej“, gdzie zastała redaktora Obsta. Słynny endekolog, pogromca federalistów, klerykalny radykał i wojowniczy antymilitarysta, protektor Ignacego Lojoli i duchowy przewodca wszystkich wileńskich dewotek, siedział zadumany w redakcyjnym krześle, w swym pięknym mundurze najstarszego kaprała armii polskiej i gryzł melancholijnie ziarnka słonecznika. Rozmyślał nad artykułem wstępnym, gdyż od chwili, kiedy nie potrzebował walczyć o „wcielenie bez zastrzeżeń“, cierpiał chronicznie także na brak tematu.

Wiosna wchodząc potrafiła suknią kieliszek na stoliku, który roztrzaskał się z hałasem. Poczęła się jękać w u-sprawiedliwieniach.

Roztargniony redaktor milczał. Spojrzał tylko wzrokiem niesłychanie smutnym na walające się resztki szkła. „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“ — rzekł wreszcie głośno i zamyslił się głęboko.

Wiosna wyszła na paluszkach.

Na ulicy spotkała pana posła Horowicza, poetę Stefcia Wierzyńskiego, właściciela kina „Helios“ i jeszcze parę osób. Poseł Horowicz ofiarował jej funkcję sekretarki, Wierzyński choć nie Kazimierz, zarymował z miejsca: „Wiosna — radosna“ „powiewna — królewna“ i obiecał napisać tryolet. Właściciel kina „Helios“ dał jej wolny bilet w pierwszym rzędzie i proponował kolację w „Warszawiance“.

Tymczasem wieść o przybyciu Wiosny, błyskawicą rozeszła się po mieście, a już w kilka godzin później dotarła do dyrektorjatu agencji telegraficznych AW. i Wap. Dyrektor jednej z nich p. Kleczkowski wypisał sensacyjną tę wiadomość natychmiast węglem na kawałku papieru, a szef biura red. Hryniewicz wywiesił ją własnoręcznie przed drzwiami agencji, przy pomocy personelu technicznego.

Przed cukiernią Sztralla, gdzie weszła Wiosna, poczęły się gromadzić tłumy. Starym zwyczajem padały ze wsząd okrzyki: „My chcemy do Polski!“. Wszystkie związki mobilizowały na gwałt swych członków. Prezeska Koła Polek zarządziła sprzedaż „kwiatka“ na nieślubne dzieci X-tego pułku ułanów. „Związek Obrony Kraju“, „Bezpieczeństwa Kraju“, „Przyjaciół woli ludu“, „Zwolenników wcielenia“, „Miłośników Wilna“, „Przyjaciół nauk“, „Odmawiających koronkę“, „Dzierżawców podmiejskich“, „Podpierania sceny“, „Najśłodszego serca“ i t. d. i t. d., wszystkie towarzystwa sportowe, eksportowe, udziałowe, spółkowe, asekuracyjne i t. p. wyruszyły ze sztandarami. Pan Studnicki, na wiecu ad hoc zwołanym, wygłosił płomienną mowę, po nim koronkowy poemat stęsknionej duszy wyśpiewał red. Hryniewicz. Na zakończenie przemówił jak zwykle pułk. Józefowicz, którego rozentuzjarmowani wiecownicy wynieśli na ramionach.

Upojony tłum szalał, całym polskiem szczerem sercem witając polską Wiosnę.

Klub litewski wystosował, na wszelki wypadek, protest do Ligi Narodów, zredagowany przez p. Rondonańskiego, zaopatrując go krzyżykami podpisów, wszystkich swoich czterech członków. Nawet piętego, który dopiero za dwa miesiące miał przyjść na świat w Wilnie, podpisano także, by dokumentowi nadać odpowiednie znaczenie, po myśli traktatu o samostanowieniu narodowych najmniejszości.

Wel.

Na ulicy.

— Kopę lat! Wyglądasz świetnie, utyleś...

— Mam się też jak ryba po Bożem Narodzeniu.

— Mógłbyś raczej powiedzieć: jak wieprz po Wielkanocy.

mg.



Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875.

Wszystkim pp. Kupcom i Przemysłowcom, życzymy Wesołych świąt i takiego powodzenia jakie zapewnia reklama. — Agencja Reklamy

„PODOBÓJ”

LWÓW
Zielona 34.

Rys. Z. Czernański

POLSKI SPORT.



MIELECH — CRACOVIA.

Przygoda posła.

W Warszawie opowiadają sobie następującą historyjkę:

Jest zwyczajem w Watykanie, że kiedy papież odbiera homagium od jakiegokolwiek poselstwa pierwsze kilka zdań rozmowy zarówno papież jak i poseł zamieniają w języku łacińskim. Potem dopiero toczy się rozmowa w języku dyplomatycznym tj. francuskim. Wspomniane pierwsze zdania ceremonjału brzmią następująco:

Posel (całując pantofel papieski): Sanctissime papa! — Papież: Quid vis mi fili. (Czego chcesz mój synu). Posel! Documenta habeo. (Mam listy uwierzytelniające). Na to papież błogosławi posła, a ten skromnie skłaniając głowę powiada: Non sum dignus. (Nie jestem godzien).

Otóż zdarzyło się raz, że na posła pewnego narodu wysłano człowieka z domowem wykształceniem, dla którego język łaciński był ziemią nieznaną. Zdarza się i taki, zresztą nie ma w tem nic złego.

Aby tedy uczynić zadość ceremonjałowi poseł wyuczył się jak papuga swoich trzech „kwestji” i ruszył na audjencję. Ale ledwie ujrzał papieża zapomniał pierwszej „kwestji” względnie przypomniał ją sobie niedokładnie i zaczął powitanie od słów:

— Sanctissima papa!

Ten błąd językowy wywołał uśmiech na usta papieża i żartobliwą poprawkę:

— Non sum mulier mi fili. (Nie jestem kobietą mój synu).

Posel nie zważając w pomieszczeniu na zmianę zdania wali dalej swoją drugą wyuczoną kwestję:

— Documenta habeo...

W otoczeniu słychać tłumiony śmiech. Papież zwraca się do kardynałów i ze zdziwieniem komunikuje im spostrzeżenie nie bardzo pochlebne dla pana posła a brzmiące dobrze nawet i nie-łacinnikom znanym wyrazem:

— Asinus...

A na to poseł jak się wyuczył, pochyla głowę i skromnie konstatuje:

— Non sum dignus...

Se non e vero e ben trovato, jak się mówi czasem i we Lwowie.

Przełożył ami.

Miedzy przyjaciółkami.

Anna: Wyobraź sobie Klaro, przed tygodniem oświadczył się o moją rękę pan Orlicki.

Klára: No tak, kiedy ja mu przed tygodniem dałam kosza, zapewniał mnie że zrobi sobie coś złego.

Oszczędný minister.

W 8 pułku im. ks. Józefa w Krakowie służy przeszło stułtne ułan — który wedle własnych opowiadań brał udział w wojnach napoleońskich, pamięta Księcia, pełnił wartę przy Konstantym w Belwederze itd.

Gdy minister skarbu Michalski ba-
wił ostatnio w Krakowie, zobaczył se-

dziwego ułana i zatrzymawszy go za-
pytał o szarżę.

— Sierżant — odpowiada ułan.

— Mój Boże — westchnął minister, czemuż wszyscy żołnierze W. P. nie awansują w tem tempie — jak mało kosztowałyby mnie wówczas całe M. S. Wojsk.

emka:

Nasze służące.

— Maryniu, u nas jest zwykle o ósmej wieczór kolacja!

— O ósmej — dobrze. O ileby mnie jednak nie było, możecie państwo zupełnie swobodnie sami kolację zjeść!...

Lotos.

Dygnitarka.

(Autentyczne).

Córka pewnej pokątnej paskarki wyszła za konduktora wąskotorowych kolei. Z partji tej była tak dumna, że zaraz po ślubie kazała sobie zrobić następujące bilety wizytowe:

Marja Barbacka
konduktorowa wąskotorowa

Mar.

Zrozumiała.

W sprawie rzekomego cudzołóstwa popełnionego przez Jana B. ze szwaczka Anastazją K. staje przed sądem jako świadek Filomena A.

Przewod.: Czy Jan B. był często u Anastazji K.?

— Św.: Tak jest.

— Przewod.: Czy żyli może w konku-

binacie?

Świadek milczy zażenowana.

Przewod.: Pytam czy żyli, jak mąż

z żoną?

Św.: O nie, panie sędzio, znacznie

lepiej.

„JANUSIA”

przez szerokie Koła Pań ulubio-
ny z dobroci konwaljowy szam-
pon płynny do mycia i pielęgn-
owania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.



Shimmy.

Wobec pojawiających się ostatnio częstych dyskusji nad „cri de saison” — shimmy — i dysputy czy należy tańiec ten tolerować czy też zastąpić go „staropolskim” walcem, gavotem, lansjerem, mazurem lub kontredansem — zabieramy i my głos w tej sprawie — chcąc czytelnikom wyjaśnić istotę tego popularnego choć zwalczanego tańca.

Według głębszych dociekań lingwistycznych nazwa — shimmy — pochodzi od zimy (wymawianej przez naszych rodzimych maitre de danse’ów — jak „żymy”), co potwierdza fakt, że shimmy weszło w modę wśród zimy.

Hypotezę tą stwierdza nazwa innego niemniej rozpowszechnionego tańca, acz również w przyzwyczajonych kołach nie tańczonego, który zaczęto tańczyć po przejściu morza czerwonego w maju i stąd nazwa — majufes.

Taniec ów przywieziony został z ziemi murzyńskiej (shimmy naturalnie) — gdyż majufes, jak wiadomo, przywędrował z ziemi obiecanej.

W afrykańskiej ojczyźnie tańczono shimmy inaczej niżeli u nas. Mężczyźni rozebrani a kobiety ubrane — u nas odwrotnie.

Złośliwi twierdzą, że jest to wina mody, dzięki której suknia niewieścia — „to co kryć ma — odkrywa”.

Taniec ten, zresztą nieskomplikowany, jest niezmiernie wymowny — to znaczy, objaśnia plastycznie i wymownie to, czego danser nie ma odwagi zaproponować otwarcie swej danserce.

Tańczy się go mniejwięcej następująco:

Danser podchodzi do danserki — łamie grzbiet (ewentualnie kark) na dwa pas i prosi do... (tu następuje lekka konsternacja — zapraszający nie wie dokładnie, czy należy prosić do — shimmy’ego, czy do shimmy, shimmy’emu, czy też shimmy’a).

Danserka wytrzymuje półtora taktu i daje mu dłoń — albo odpowiedź, że jest „uczciwą kobietą” lub „panie — mąż jest na sali”.

W pozytywnym wypadku danser bierze damę lekko dwoma palcami za talję (w kartach — nazywa się taki ruch — volta). Ona kładzie swą rękę na kołnierzyku jego i zaczynają.

Danser stara się wówczas nadepnąć swej towarzysze koniecznie na lewy nagniotek — ona zaś wymyka się — podstawiając mu prawy. On podwaja wysiłki — wreszcie widząc, że to na próżno — stara się uspić jej czujność — zaczyna więc figlarnie wywijać nogami poza sobą, później uderza z animuszem obcasami lub udaje, że chodzi po linie.

Tak trwa dłuższy czas — poczem

on jest zniecierpliwiony — przyciąga ją gwałtownie do siebie i tu zaczyna się to co dawniej przyprawiało młode dziewczątka, nawet przez sen o rumieniec.

I tak da capo ad finem — to znaczy, dokąd kapelmistrza nie weźmie oskoma na widok tyłu drgających zgodnie ciał i nie przerwie przez zażdrość, potoku rytmicznych wdzięków.

A propos kostiumów związanych z shimmy — zauważę, że dla niewiasty najodpowiedniejszy jest dekolt, t. zw. „z góry na dół” — przyczem, by nie przeszarżować, najefektowniej jest zakończyć go trenem zwieszającym od podwiązek.

Tak mniej więcej wygląda „arrièrè-corps” shimmującej się niewiasty (dźwiękowo podobne do — szanującej się)

Z przodu najefektowniej zasłaniać zbyt rażąco dekolt — tancerzem.

Naogół, wobec tego, że modna suknia damska, która nie zaczynając się nigdzie — zaraz eo ipso — się kończy — panie mają swobodny wybór w środkach zdążających do „podtrzymania” swych kształtów i wdzięków. Natomiast panów, prócz innych szczegółów toalety — obowiązują do shimmy bezwarunkowo — pempsy.

Ci, którzy nie mają — mogą je sobie sporządzić łatwo przez poczerzenie pantofli od lawn-tenisa. Za-

znaczący przytem, że od foot-bal-u nie mogą być w żadnym wypadku — choć to również „od balu“.

W końcu pozwolę sobie zauważyć wszystkim oponentom shimmy, że tańce ten jest niejako dopełnieniem i uzupełnieniem ubogiej naszej dylektyki erotycznej w tak bogatej, naogół mowie naszej.

Bowiem — „to co życie w raj nam zmienia, życia cały wdzięk stanowi na to niema wyrażenia — o tem w Polsce się nie mówi“ — jak powiada Boy w swej „Pieśni o mowie

naszej“, do której wszystkich malkontentów i przeciwników shimmy odsyłam.

Pewny sposób.

— Twoja książka wyszła już w drugim wydaniu? W jaki sposób osiągnąłeś taki sukces?

— Po prostu. Dałem ogłoszenie do dzienników, że ożenię się z kobietą bez mebli, majątku i mieszkania, lecz podobną do bohaterki mojej powieści. Pierwszy nakład rozchwytało. MG.

Właśnie dla tego.

Żona: Ty znów wychodzisz — to nieładnie. Nie masz pojęcia jak nudne są wieczory w domu.

Mąż: Właśnie dlatego wychodzę.

U lekarza.

Lekarz: Sypia pan dobrze w nocy?

Pacjent: Wspaniale.

Lekarz: A czym pan się zajmuje?

Pacjent: Jestem strażnikiem nocnym towarzystwa: „Czuwaj“! Lotos.

Tylko trzy słowa

WYROBY CZEKOLADOWE JUSTA!

NA WIOSNĘ!!!

UBRANIE MĘSKIE ZA 7,700 Mk, lub KOSTJUM DAMSKI za 9,250 Mk.

Zakupiwszy duży transport materiałów bezpośrednio z fabryki, mamy możność przez czas ograniczony wysłać każdemu pocztą za zaliczeniem po cenach hurtownych: 3 metry (na damski kostjum 3½ metra) pełnej szerokości najnowszego eleganckiego materiału (czysta wełna) w wyższym gatunku, bardzo trwałego i efektownego w drobniutkie kraterki, o wyrobie jedwabno-miękkim, niezbędnym dla każdego z Panów lub Pań, którzy pragną zaopatrzyć się na sezon wiosenny i letni w eleganckie ubranie lub kostjum. Kolory: granatowy, zielony, brązowy, szary, popielaty, wiśniowy i kowerekot.

Także materiał **najlepszego gatunku B**, na męskie ubranie 9.200 Mk., na damski kostjum (3½ mtr.) 10.100 M.

Również wysyłamy kupon na spódnie eleganckie, gładkie lub w kraterki po 3.000 Mk.

Kupon na spódnie czysto wełniane, czarne tło z białymi paseczkami (do ubrań wizytowych) po 4.800 Mk. i 5.500 Mk.

Sztuczki na damskie spódnice w najmodniejsze kraty lub pasy, również i gładkie we wszystkich kolorach po 3.200 Mk.

Sztuczki na bluzki w najmodniejsze desenie i kolory po 2.200 Mk. Takie same z jedwabiem po 3.200 Mk.

Chustki w najmodniejsze kraty, najładniejsze desenie, rozmiar 165×135 cm po 2.500 Mk. za sztukę.

Szewioty (damskie) najlepszego wyrobu, zastępujące w zupełności angielskie materiały, podwójnej szerokości na suknie i kostjume letnie po 1,850 Mk. za metr, we wszystkich najmodniejszych kolorach.

Płócenka i zefiry kolorowe i białe w najnowsze desenie na koszule Słowackiego, fartuchy i dziecinne ubranka itp. po 575 Mk. za metr.

Gotowe dzienne, letnie koszule męskie z mankietami z dobrego zefiru w najmodniejsze desenie i kolory po 1.850 Mk. za sztukę, cena 6 sztuk 10.800 Mk., 1 tuzin 20.000 Mk.

Na lato!! Nadzwyczajna okazja!! Oryginalne angielskie palta nieprzemakalne dla mężczyzn i kobiet, materiał nadzwyczaj trwały uszyty podług najnowszej mody, sprzedawane wszędzie po Mk. 25.000, u nas 17.500 Mk.

Wysyłamy nstychmiast bez zadatku pocztą za zaliczeniem (płaci się przy odbiorze). Za opakowanie i przesyłkę dolicza się 500 Mk. — (Niezależnie od sumy zamówienia).

Bez wszelkiego ryzyka!! Kupujący nie rezykuje gdyż, jeśli towar się nie spodoba, takowy przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:

Do składu **Henryka Cukiersztejna**, Warszawa, Złota 21. (Telefon 171-28).

P. P. przyjeżdżających do Warszawy, uprzejmie upraszamy o odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen.

Kooperatywom i Kółkom rolniczym wygodne warunki! — Solidne i staranne wykonanie zamówień!

Niezmiernie interesująca książka p. t.

„Tajemnice teatru,”



192

Nowości muzyczne!

Anda Kitschman:

„Mariszka“	Mp. 180.—
„Ja się wstydzę“	„ 180.—
„Na ochotnika“	„ 180.—
„Foxtrott“	„ 180.—
„Do Kina“	„ 180.—
„Dziesięć i pół“	„ 180.—
„Vortige“ (Valse Boston)	„ 300.—
„Przygoda Don Juana“	„ 300.—

Alfred Scher:

„Madagaskar“ (Foxtrott Shimmy)	„ 144.—
--------------------------------	---------

Do nabycia we wszyst. księgarniach i składach nut.

Księgarnia Nowości = Lwów, Kopernika 3.

W aptece.

Mały Jasio do aptekarza:

Proszę mi dać tych pigułek które wczoraj wzięłem dla ojca.

Aptekarz: Co? Ojciec twój już wszystkie pigułki zużył?

Jasio: Nie, nie ojciec tylko ja, one były bowiem w sam raz dobre do mego flobertu.

Żebaczce, nie pańskie

(Autentyczne).

Jedno z ministerstw, przyjąwszy na służbę pewnego inżyniera, posłało mu dekret przyjęcia w którym znajdowało się następujące zdanie: „Uposażenie Pańskie obliczy się wedle ósmego stopnia służbowego“. Inżynier ów dowiedziawszy się, że dochód jego wraz z wszystkimi dodatkami będzie znacznie mniejszy, niż żądają obecnie warszawscy dozorczy domów zwrócił wspomniany dekret z dopiskiem: Ponieważ ofiarowane mi uposażenie nie jest pańskie lecz żebaczce, dziękuję za posadę“.

Mar.

wyszła nakładem wydawnictwa polskiego **Nowa Era** i jest do nabycia we wszystkich księgarniach oraz biurze wydawnictwa ul. Kochanowskiego 10.

„SPORT”

Tygodnik ilustrowany

Nr. 5-ty opuścił prasę i zawiera

ciekawe i aktualne wiadomości ze wszystkich dziedzin sportu.

NUMER ZDOBIĄ NADER PIĘKNE ZDJĘCIA.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. Kronika i rozmaitości sportowe. Dział szachowy.

Cena numeru 80 marek. — Prenumerata kwartalna 1000 Mk. — Adres wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. — Telefon 581.

————— **Czytajcie i prenumerujcie „SPORT”.** —————

Naczynia emaljowane

Wyłączne zastępstwo na Małopolskę

**Tow. Akc. Olkuskich Zakładów
wytwarzających tłoczonych i emaljo-
wanych**

„WESTEN”

W OLKUSZU

objęło

„SPOŁEM”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpowiedzialności

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem” Lwów.

BIAŁE LILJE.

Miała panna sto tysięcy (frs.)

I francuskie mydła —

A została stara panna

I okropnie zbrzydła.

Miała panna mydła z „TLENU”

I puste kieszenie —

Dziś ma męża, bo wciąż mydło

Kupowała w „TLENIE”.

Mydło „BIAŁE LILJE”

(zatw. patent. Nr. 13552) odznacza się własnością konserwowania i upiększania cery — oraz usuwa wszelkie piegi.

Główna reprezentacja i skład fabryczny (Sprzedaż Hurtowa)

Towarz. Handlowe-Przemysłowe

„POLSTAR”

WARSZAWA — Boduena 4.

Telefon 215-74 i 317-15.

Na tańczącej herbatce.



Patrz jak ładnie tańczy schimy
Noldek z bankierówną Mimi.
Z jaką gracją i z minami

Już „obraca“ milionami.
Będzie z niego oczywista
Kiedys świetny finansista.

Jak zerwać z Lolą?

Podczas gdy Bolek Samochwalski zbliżał się ku mnie z rozportartami ramionami — zdarza się bowiem przyjaźń demonstracyjna — pytałem siebie w duchu:

— Hm, jakąż nową przygodę miłosną zechce mi opowiedzieć? Bo Samochwalski należy do wielu tych przerażających mężczyzn, przekonanych, iż słowo zostało dane im od Boga po to, by mogli opowiadać o o swych powodzeniach. Niewierna manja, będąca zresztą odmianą ekshibicjonizmu, odmianą niezupełnie nową — znaną jest bowiem od czasów króla Kaudola — wobec której przyjaciele są rcdzajem zlewu. Do mego zlewu wylał już Bolek w trakcie przypadkowych spotkań, idyllę ze stenotypistką, romans z Wiedenką, intrygę u hrabiny, awanturkę z Czeszką, sielanek nad morzem z żydówką, przygodę niezwykłą z żoną fotografa, oraz bajkę o dwóch kuzynkach.

— Kochany! zawołał, naucz mnie, jak należy zrywać?

— Niestety, mam ku temu poważne przeszkody... Jestem trzcina, która się nagina, ale nie lubi zrywania.

— Tem lepiej dla ciebie! Ale ja, rozumiesz, mam charakter nieco odmienny od twego, nie mogę więc trwać wiecznie... Domyślasz się, że chodzi mi o Lolę... Ale czy ci opowiedziałem to całe zdarzenie? Panna sklepowa z firmy Hersego...

— Tak, tak, wiem, wiem już, pośpieszyłem popełnić banalne kłamstwo (chodzi o cel dobry: jedna historia mniej do wysłuchania)

— Wyobraź sobie, że trwa to już trzy miesiące ani sposobu zerwać! Doprawdy, ugrzązłem. Jest to lep.

— Masz jakąś nową intrygę na widoku?

— Ej nie, żadnej perspektywy tymczasem. Ale nigdy niewiadomo. Chcę mieć wolne ręce. Nie lubię romansów, najeżdżających na siebie nawzajem.

Zazdroszczę zawsze Samochwalskiemu jego stanowiska. Jest bowiem bogaty w soczyste obrazy, oraz lufenizmy w dobrym tonie: i tak, uważałby za rzecz nieelegancką mówić o „interesie“. Ależ nie! powinno się używać wyrażenia, że się „ma przyjaciółkę“. Bolek nie sypia nigdy z kobietą: jest on z nią „na najlepszej stopie“.

Niezrażony brakiem gwałtownego zainteresowania z mej strony, Bolek opowiada dalej:

— Cóż chcesz, mój kochany! Miłość, lub to, co się pod tą nazwą rozumie, jest jak film lub sztuka teatralna: musi być początek, środek i rozwiązanie. Początek — to właśnie najpiękniejsza część tej sprawy; środek... hm... ma swój urok, zapewne — ale koniec!... och, ten koniec!... Nie mo-

żna tu przecie powiedzieć gwałtownie, jak pannie od telefonu: „Hallo, skończone, dziękuję!“ i oddzwoniwszy, powiesić słuchawkę. Więc trzeba dobrze suszyć mózg, znaleźć jakiś „truc“... A jakież to jest męczące, gdy cierpi się na brak fantazji!...

— Więc ideałem byłby tu system podziału pracy, tak jak w fabrykach, gdzie jak jakiś kawałek jest już obrobiony, podaje się go dalej, do specjalisty „w wykańczaniu“.

— Otóż to... albo popatrz — i pokazał mi witrynę księgarza — sprzedają „przecie podręczniki o zwyczajach towarzyskich, dobrym tonie, grzeczności, dlaczegoż więc nie istnieją przewodniki sztuki zrywania?“

— Weź przykład z mądrych Greków; w mitologii ich znajdziesz drogocenne nauki. Kiedy Jowisz i kole-dzy jego mieli już dość jakiejś śmiertelniczki, wówczas, rzecz zupełnie prosta — przemienili ją we flet, w krowę lub fontannę.

— Ach, by zmienić kobietę w fontannę, nie trzeba na to być Jowiszem! Wystarczy zrobić minę, że się ją opuszcza. Natychmiast zapłacze, łzy i szloch. Cóż chcesz! mam takie miękkie serce; nie mogę patrzeć, jak kobieta płacze! A przecież powinny one zdawać sobie dobrze sprawę, że miłość nie jest wieczna. Powiedziałam sobie: odwagi! trzeba zadać cios w żywe ciało! Ale brr! to jedno słowo wystarczy, bym odczuł zimny dreszcz... Myślę natychmiast o operacjach chirurgicznych...

— A przytem, przyznaj się, kochany, chciałbyś zawsze zachować dla siebie piękną rolę — mimo wszystko...

— Ma się rozumieć. Nieprzyjemnie jest pomyśleć, iż kobieta, z którą się było na najlepszej stopie, powie swoim przyjaciółkom, taki, siaki, egoista, bydlę, czy ja wiem? Dobrze jeżeli nie nazwie cię wówczas łajdakiem. Próbuje więc niejednokrotnie sposobów pośrednich: puszczam w ruch ciotkę z prowincji.

— Ciotkę z prowincji?

— No, tak! Ciotka, która cię bardzo kocha, jest dosyć bogata i nagle zachorowała, do której więc trzeba pojechać na parę tygodni, może na miesiąc. Jest to przecie jasne, ale one nie rozumieją, lub udają, że nie rozumieją.

— Pozostaje zerwanie listowne.

— Cóż kiedy nie umiem pisać takich listów. Już samo rozpoczęcie listu, wybór, czy napisać „ty“, czy „pani“ jest dla mnie zawiłym problemem.

— „Pani“ jest tu wskazane, jako bardziej wymowne, zaznacza bowiem cofnięcie się, stawia zaporę!

— Otóż to właśnie! I coż następuje wówczas? Otrzymujesz natychmiast list dyszący zemstą: Paniel! Jesteś pan nędznym komedjantem! tchórzem! (Dobrze jeżeli nie napisze łajdakiem.) Czuję dla Pana najgłębszą pogardę i td... Nie, mam wstręt do tych listów.

Tak spacerując, doszliśmy do kamienicy, gdzie mieszkał Samochwalski.

— Idziesz ze mną? Tak, tak, proszę cię! Zjemy razem obiad. W tej chwili dozorca, rozkoszujący się wiosną przed domem, przywitał lokatora:

— Jest list dla pana.

Samochwalski zwrócił się do mnie, bowiem w żadnej okazji życia swego nie zapomina o przepisach dobrego wychowania.

— Pozwolisz, mój drogi? To właśnie od Loli.

Milczenie. Potem chrzęst gnecionego w pasji papieru i syk przez zęby:

— Szmata!...

Znowu milczenie. List nie jest długi. Samochwalski przeczytał go już conajmniej trzy razy. Nie trzeba być psychologiem, by zrozumieć...

— Pytałeś, Bolku, przed chwilą o jakiś podręcznik do nauki zrywania!

— Nie trzeba, mój drogi, nie trzeba!... Ach, o czym to mówiliśmy?... Tak, tak, więc w najbliższych dniach, w najbliższych dniach. Zatelefonuję zrana... Clo.

Kronika tygodniowa.

O Ukraińcach, co chcą Konstantynopola. — Sopoty i nasze tam straty w markach i w ludziach. — O borbie sejmowej strof cztery.

Nie do mnie należy rozdzielać [monopol, lecz można li wschodni tak rozwiązać [rebus, to Ukraińcom dać Konstantynopol, cum lasis, boris et cum graniciebus, zaco niech oni takim samym prawem, nas pozostawia nad Pełczyńskim [stawem.

Inaczej ciągle jak siarka i fosfor będzie zagrażał nam wzajemny wybuch, a jeżeli oni wezmą sobie Bosfor to Grek i Turek, Ormianin i cybuch przed czerezwyczajką drząc i przed [jaczeką pokornem przyjmą ich salem alejkum!

A gdy się skończy dylemna [bałkańska



i z głowy spadnie nam ten przykry
[kłopot,
to myśl i serce zwraca się do Gdańska,
lub ściślej mówiąc do pobliskich Sopot,
gdzie budujemy sobie pomnik trwały,
powtórny Grunwald, nowe pole
[chwały...

Duplikat w dziejach — to wypadek
[rzadki,
więc zamiast gromić potęgę krzyżacką,
wielki mistrz Krupier nam urzęda
[jatkę,
grabkami zgarnia krwawicę sarmacką
i nas, idei Bismarka bankrutów,
puszcza do domu bez portek i butów.

Trudno zrozumieć bogów wolę taką
i trudno pojąć taki los złowrogi —
przecież my dawno na salach w Monako
zdobyli sobie rycerskie ostrogi,
w grze zaprawiali się ćwiczebną modłą,
a teraz to wszystko zawiodło!...
[zawiodło!

Lecz bohaterom, co w Sopotach
[legli
od kuli, stryczka, i grób skrył ich
[zimny,
niechaj w rapsodjach wajdeloci biegle
długie i wzniosłe wyśpiewują hymny,
niechaj świat cały napęlnia peany,
jakie Polska jeszcze ma Rejtany!

Pamięć Rejtanów, co w Sopotach
[zczęzną,
historja nasza z uznaniem podejmie,
lecz nieśmiertelność i sławę bezbrzeżną
zyszcą mężowie, co się pierą w sejmie,
albo, jeżeli mają słabe gnaty
nawzajem sobie pluja w cyferblaty.

Posły dostojne jak Putek i Bobek,
Bryl krzepkoręki, gębopłujny Śmigiel,
zwarli się z sobą o drzewny zarobek
a choć bezkrwawo skończył się ten
[figiel,
to fama o nim nigdy nie poleże
i w glori będą chadzać one męże.

By osobliwszą stała się ta chwila,
i tem głośniejszem rozbiegła się
[echem,
Putek na rękę wyzwał pana Bryla
i świat z zapartym pyta się oddechem:
kto z nich zwycięży? gdzie gloriosus
[miles?
kto będzie Hektor — kto będzie
[Achiles?

Ciemną jest sprawa jak piekiel
[czeluście,
więc Putek z Brylem niech skrzyżują
[miecze,
niechaj się w Bożym spróbują dopuścić
a z kogo więcej posoki wycieczą,
„komu najmocni groć się wszczępi
[wraży,
ten się Oyczyźnie zasłużył naybarzy“.
St. Brandowski.

Oh te skróty!

Założono przypuśćmy: w Krakowie
Małopolski Oddział Polskiego Sto-
warzyszenia Inwalidów Kolejowych.
Pod patronatem prezydium PKP, przy
przychylnem stanowisku OKTW, —
wśród zgodnej współpracy z PZZK
i ZZKRP rozwijało się towarzystwo,
miało swe konto w PKO, założyło
kolonję na osadach TOM, a ZASP
urządził dla naszych dzielnych kole-
jowców miłe przedstawienie. I kto
wie, jakby kwitnęło to bardzo po-
trzebne zrzeszenie, gdyby nie nazwa
M. O. P. S. I. K. Trudno, czas tak chce.
MOPSIK! Na weteranów kolejnictwa
zaczęto wołać mopsik! mopsik —
wszyscy wypisali się i MOPSIK upadł.
pi.

Nasi suwereni.

Komisja sejmowa ogląda warstwy
kolejowe w X. Poseł-analfabeta za-
interesował się samochodem inży-
niera Y.
— Galanty otomobil!
— Z 50 koni... wtrąca drugi po-
seł, więcej obeznany z rzeczą.
— Z 50 koni? A cóżście zrobili
z resztą skóry — dyć tu jeno skóry
z trzech conajwięcej!
*

Rozwój gospodarczy u nas postę-
puje. Dawniej dojono tylko krowy.
Dziś przedstawiciele naszego ludu
wydali sobie przykaz: *doj-lida!*
*

Stapińczycy dla odróżnienia od Wi-
tosowców (P. S. L) zmieniają swą
nazwę na P. S. N. (Polska spółka
naftowa)
pi.

Nasi dyplomaci.

Minister spraw zagranicznych od-
rzuca kandydaturę pewnego pana,

władającego 6 językami i daje stano-
wisko wakujące komuś, kto na poli-
glotę nie urósł.

— Dlaczego, panie ministrze?
— Ma gadać głupstwa w 6 języ-
kach, niech gada w jednym, może
mniej będzie tego.

*
— Czemuż w Rydze mianowaliście
takiego właśnie posłem?

— On już tyle lat stale jeździł do
Rygi...

*
O ile armja nasza w stosunku do
sowieków brała stale akordy forte, o
tyle dyplomaci nasi same pjano. Za-
to rząd musi ich otrzeźwiać. pi.

Zakupy przedświąteczne.

— To mają być kielbasy? To chy-
ba kielblety!

*
Wobec praktyk naszych eksportów
jedyne ładne szynki, tłuszciki i
świeże oglądać można tylko na A-B,
gdy pociepleje.

*
— Kochany mężu, z trudem do-
stałam kawałek szynki na święta —
w nagrodę zato musisz wykreślić
szynki z swego programu! pi.

Cztery litery czyli fraszki zecerskie.

W poprzednim n-rze pod „Fraszka
mi chińskimi“ opuszczono 4 nieco
zmieniające tekst litery obok mego
podpisu, a mianowicie: tłum. pi.

Z sejm u.

Posel socjalistyczny: ...I jak już za-
znaczyłem w postulatach, mam na-
dzieję, że minister skarbu uwzględni
nasze poprawki i...

Posel ludowy (przerzywa): My nie-
chcemy po stu latach, ale żądamy
natychmiast. v.

Dzisiejsze kłopoty.

— Panie Langenspitz — jak mie-
wają się pańscy synowie?

— Dziękuję. O tego starszego się
nie boję — on jest żebrakiem w Lon-
dynie, ale ten młodszy co jest miljar-
derem w Moskwie robi mi zmartwie-
nie. Sław.

Od Wydawnictwa.

Nowe bardzo znaczne podwyższenie kosztów druku i papieru, zmusza nas do podwyższenia ceny
wydawnictwa. Z bieżącym numerem pojedynczy numer „Szczotka“ kosztować będzie

80 marek

Prenumerata kwartalna 1000 Mk. — Adres Redakcji i Administracji Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.
By zapewnić naszym prenumeratorom regularne otrzymywanie „Szczotka“ wysyłamy każdy egzemplarz
jako „polecony“.

Śmigus na wsi.



*Dawniej śmierdziałeś oborą końską --
Dziś robisz śmigus wodą kolońską...*